

Orędownik jest pismem redagowanym przez domorostych to jest przez lud dla ludu, nie rości sobie żadnych praw być fachowem czyli zawodowem; jest pismem o charakterze familjarym.

Orędownik jest pismem dla prostaków, pragnie pobudzić i zachęcić lud do czytania; starając się być niejako elementarzem, pragnąc zastosować się do pojęć i sposobu myślenia chłopskiego rozumu.

Orędownik, na okolicę zamieszkałą przez 750-800 rodzin — z których tyłu nie zna sztuki czytania — nie może przynieść zysk; pragnie dać choć odrobinę oświaty, licząc na podparcie jej miłośników.

## Przyjecie p. Posła Dr. Mazurkiewicza w Misiones

Kolonja Korpus tym razem miała zaszczyt najpierw witać p. Ministra, gdyż przed trzema laty gdy p. Minister odwiedził polskie kolonie w Misiones, przez niepowodzenia w podróży, nie mógł zdążyć do Korpusu na czas naznaczony; po drugie że kolonja Korpus, chciała uroczystie upamiętnić ćwierć wiekowy czas przybycia pierwszych polskich kolonistów na tą kolonję, a po trzecie i najważniejszą sprawą jest, że w środku kolonji Korpus — części zamieszkałej wyłącznie przez Polaków — utworzyło się środowisko, podparte okolicznościami komunikacji, gdyż tam krzyżują się drogi z San Ignacio do kol. szwajcarskiej St. Pipó i miasta Korpus, do Rokowej kolonji i t.d.; dlatego, wszystkie wymienione miejscowości starały się i starają o drogi do tej krzyżówki, a najwięcej miasteczko Korpus.

Kolonisci widząc że ruch z dnia na dzień się wzmacnia, pragnęli dać tej placówce piętno polskiej pracy i kultury. Na ten cel wybudowali nowy dom w którym tymczasowo mieści się: kapliczka, szkoła i Dom Narodowy, a później, jeśli duch ofiary i gorliwości wśród kolonistów nie ostygnie, obok tego domu wystawią kościółek, aby ten nowo powstały dom całkowicie poświęcić celom oświaty i kultury narodowej.

Już od dawna kolonja polska w Korpusie oddała się pod opiekę św. Kazimierza i Jemu na cześć wystawiono w r. 1909 ty niecasowo kapliczkę, teraz przenosząc na inne miejsce tj. na środek, pragnęli kolonisci dać tej bezimiennej krzyżówce imię swego patrona

### San Casimiro (Kazmierzowo).

Dziwne okoliczności się na to wszystko złożyły, bo ten dom miał być poświęcony na urocz. M. B. Gromnicznej (2/2) tj. 10-cio let. rocz. poświęcenia pierwszej szkoły, ale p. Minister na ten dzień nie mógł przybyć i przeznaczono urocz. św. Kazimierza (4/3), lecz i ten dzień nie miał być dniem poświęcenia, gdyż zasypany śnieżne zatrzymały p. Ministra w drodze z Chile do Bs. As. więc oznajmił, że ma zamiar przyjść do Misiones we Wielki Tydzień.

Nie był to czas w którym: możnaby urządzać huczne i wesole obchody, dlatego przeznaczono, aby w Wielką Sobotę po

południu, gdy według prawa kościelnego post się kończy, dokonać tej uroczystości.

Dziwna to okoliczność, ponieważ i pierwsze przytulisko religijne i zarazem narodowe zostało poświęcone i oddane do użytku w Wielką Sobotę, tak i tym razem w tym dniu miała się powtórzyć ta sama uroczystość, ale, na nowo utworzonej placówce.

Nie brakło takich, którzy gardłowali przeciw tym dążnościom, ale większość oddawna pragnęła osiedlić się na tej krzyżówce i tego dopięła, a dla dokonania tego uroczystości, został zaproszony J. E. p. Minister Dr. Mazurkiewicz, dla którego przygotowała wspaniałe

### Przyjecie Kolonja Korpus

W Wielką Sobotę (3/4) — według programu — przybył p. Minister z dostojną swą małżonką o godzinie 1-szej po południu.

Na krzyżówce zrobiono bramę tryumfalną zamkniętą jedwabną wstęgą, przy której oczekiwali zebrani kolonisci na przybycie p. Ministra.

Gdy samochód wiozący p. M. zbliżał się, zaczęto strzelać bombami i z rewolwerów a muzyk-banda zagrała marsza. Tymczasem p. Józef Kozłowski przystąpił do samochodu, podając nożyczki p. Ministrowi z prośbą, aby rączył przecięć ową wstęgę na znak, że otwierają wstęp do tej osady i nadając jej nazwę. W czasie dokonywania tej ceremonji przez p. M. p. Kozłowski wznosił okrzyk „Viva el pueblecito San Casimiro!“ a po okrzyku małe dziewczętko wręczając bukiet kwiatów wypowiedziało kilka słów powitania, po których przystąpili prezes kom. paraf p. Łukowski i prez. Twa. T. Kościuszki p. Łojewski aby przywitać p. Ministra, zaś młodzież ustawiła się rzędami, udając do nowego domu.

Przy drzwiach witał p. M. i Jego dostojną małżonkę ks. Prob. i wprowadził do środka, prosząc aby zajęli dla nich przeznaczone miejsce.

### Przywitanie od dziatwy

Salę przyjęcia zapełnili zebrani. Tu witała na pierwszym miejscu p. M. dziatwa szkolna, która się ustawiła na scenarji slichnie urządzonej przez Antoniego Czajkowskiego.

Gdy się kurtyna podniosła, stanął przed

gromadą dziatwy syn Antoniego Kaczorowskiego, który w następujących słowach przywitał dostojnych gości:

„Excelencjo Panie Ministrze!

Wielmożna Pani!

I Wy Szanowni Słuchacze

My dziatwa polska, zebrana dziś tutaj, przychodzimy i stajemy przed wami aby Was powitać serdecznie i nasze z serce płynące szczere i pełne uszanowania hołdy złożyć, a Wam Excelencjo wyrazić nasze uczucia wdzięczności za to że Waszem przybyciem oznajmiłicie nam iż daleka Ojczyzna Ojców i Dziadów naszych Polska, zrzuciła kajdany wiekowej niewoli i ucisku; iż Bóg Wszechmocny skruszył żelazne berta mocarnych wrogów naszych, a nasz ten przesłiczny Orzeł Biały znów wznosił swój lot ponad polskie łany, wiodąc na pole chwały dzielne i mężne: hucce polskie.

Otaczamy Was i prosimy rozgościć się u nas i niech opatrność która naszych ojców zaprowadziła do tej nowej Ojczyzny Argentyny, niech ta opatrność Boga darzy Was swoją opieką i błogosławieństwem po wszystkie czasy.

Prosimy też Waszej Excelencji oznajmić Rządowi i Rodakom tam w dalekiej Polsce, że My dziatwa Polska tu w kolonji Korpus, choć zrodzona w Argentynie kochając naszą nową Ojczyznę nie zapomniamy o Polsce, żywimy ku niej serdeczne afekta i że wysoko sobie cenimy nasze polskie pochodzenie i szcycimy się tem, że jesteśmy synami plemienia dzielnych Polaków, którzy odpierali mężnie wszelkie nawały przeróżnych wrogów cywilizacji i kultury Chrześcijańskiej i do dziś dnia stoi na straży onej, zwalczając obrzydliwy, bezbożny bolszewizm. Szczerze staramy się, aby nie zapomnieć naszej przecudnej mowy, spiewać pieśni, chować nasze polskie tradycje, a wypełniając sumiennie obowiązki Argentyńczyków będziemy się starać też pracować na chwałę i pożytek dalekiej nieznaney nam zbliżonej krajiny Polskiej Ojczyzny Ojców, Matek naszych i Dziadów.

Na dowód tego z głębi serce wydobywamy pełen entuzjazzmu okrzyk: Ich Excelencja Państwo Mazurkiewicz Niech żyją!

Siostrzyca Polski Republika Argentyna Niech żyje!“

P. Minister do głębi wzruszony szczere mi i serdecznymi słowami a jeszcze więcej wyraźną i dźwięczną polską mową wstał i uścił rączkę małego mówcy.

○ Tu został program nico- zmierzony.

Dyrektor szkoły rządowej p. Romeo, który na wstępie miał przemówić, ale się spuźnił, przemówił do p. Ministra witając go jako argentyńczyk, podnosząc pracowitość i kulturalną pracę kolonistów polskich. Z okrzykiem na cześć polski i argentyzny zakończył swoje przemówienie, za które p. M. serdecznie mu podziękował a muzyka zagrała hymn argentyński.

P. Minister witany przez dyrektora szkoły w imieniu obywateli argentyńskich w Korpusie, wymagała tedy okoliczność, aby był witany teraz przez społeczeństwo polskie; stanął tedy przed dostojnymi gośćmi sekretarz towarzystwa Tadeusza Kościuszki, Alexander Lagutt:

„Szanowny Panie Ministrze!

Nadszedł nasz dzień przez nas upragniony dzień, że możemy powitać Reprezentanta naszej ukochoj Ojczyzny. Przed tobą panie Ministrze stoi lud pracy i wychodzący z przed 30 laty, który zdala od Ojczyzny, oderwany ciężkim musem, szukania pracy, ze łzą w oku opuszczał swą Ojczyznę, idąc na tą tułaczkę, na te cierpienia, które przechodzić musiał na początkach.

Każdy tu z obecnych musiał cierpieć biedą, pracę do której nie był przyzwyczajony, a oprócz tego, ciągle się obawiać napadów tygrysów lub bandytów, którzy te bory zamieszkiwali.

Ach wtedy to wznosili swe oczy ku tej Ojczyźnie, którą opuścili, a do której wrócić nie mogli. Dziś, jeśli kolonja Korpus się podniosła, to zawdzięcza tylko polskim emigrantom, którzy swą pracą i wytrwałością podnieśli dobrobyt kolonji Korpus, niosąc chlębę imienia polskiego.

Większość naszej polonji, która zamieszkuje tą kolonję, są to po większej części wychodźcy z dawnego zaboru rosyjskiego.

Choć jesteście pod wpływami obcych elementów, mimo tego polski lud, który tu zamieszkuje, potrafił utrzymać ojczystą mowę i tradycje. Na pierwsze hasło z Kraju, by pomóc naszym braciom w nędzy i niedoli, któraż kolonja była przykładem swej ofiarności, jak nie Korpus? ...

Za pośrednictwem Twa, Tadeusza Kościuszki był założony: „Komitet niesienia pomocy naszym braciom w Polsce“!

Na wieść o niedoli braci naszych i na wieść o potrzebach Armji polskiej, w każdym prawie, drgnęło serce polskie miłujące tych, co zraszali obficie krwią, każdą piędź rodzinnej ziemi, co na ostrzach polumanej nieprzyjacielskiej broni, kładli się trupem, w imię tej wielkiej zawsze żywej i przez całe pokolenia wymarzonej Wolnej i Niepodległej.

Zmartwychwstała Ojczyzna nasza, a na-

sze Two, Tadeusza Kościuszki za iast iść naprzód, zamia-ł jeszcze więcej się skupiać pod sztandarem Białego Orła, raptem upadło wskazał nieporozumień między członkami. ○ Bęłatak niezwyknym przez trzy lata, aż dopiero zreformowane dnia 4 czerwca 1925 roku, obudziło się ze snu letargicznego i dziś liczy 25 członków którzy chcą pracować dla dobra Ojczyzny!“

W dalszej mowie wyraził mówca różne życzenia kolonistów pod względem religijnym, narodowym i oświatowym, kończąc okrzykiem i zaśpiewano przy akompaniamencie muzyki „Boże coś Polskę“.

#### Przywitanie od Panien

Tymczasem dziewczęta — Dzieci Mariji — urządziły się na scenarji aby również przywitać p. M. w których imieniu przemawiała Helena Pelińska, córka Jana.

Na zakończenie śpiewały „Choć na cudzym my wyraju zrodzone pisklęta“.

Według programu mieli przywitać p. M. kawalery i odegrać teatr „Flisacy“, ale brakło dwóch główniejszych aktorów, więc ten numer programu został skasowany, kawalery zaś zebrani odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła puki młodzież żyje“

Na zakończenie programu weszli do sali przedstawiciele władz w towarzystwie kupców i wielu innych obywateli miasteczka Korpus, których przedstawił p. Ministrowi dyrektor szkoły p. Romeo.

Po tej formalności ustawili się wszyscy obecni przed domem, gdzie zdjęto kilka fotografii.

Był to już najwyższy czas na obiad.

Goście zaproszeni przez gospodarza uroczystości Wincentego Pelińskiego udali się samochodami i kamjonami do domu wdowy Nawolki.

Na bankiecie koło p. Ministra zasiedli urzędnicy, komitet parafjalny i towarzystwa. Po bankiecie p. Ministrowa odjechała do Ksawra Rybińskiego na odpoczynek a p. Minister powrócił do domu Narodowego na narady, o kwestji ubezpieczenia dóbr gminnych. P. M. oświadczył, że się stara o osobę prawną „persona juridica“ i niezadługo sprawa będzie załatwiona.

Dyskusja na ten temat była bardzo — aż za bardzo — ożywna i narady byłyby trwały kilka godzin, ale ks. Prob. widząc że p. Minister bardzo strudzony odbytą podróżą, prosił obecnych aby na dziś zakończyć i na drugi dzień zaraz po nabożeństwie w dalszym ciągu narady odbywać, naco p. M. chętnie się zgodził i odjechał na odpoczynek do Rybińskich.

Pomimo że był już wieczór, to jednak prawie wszyscy zebrani czekali, a na koniec i owi kawalerowie się zjawili, którzy spuźniłi się na przywitanie; przygotowywano się tedy dla odegrania teatru.

Chociaż teatr grano po raz pierwszy w Korpusie to jednak można poświadczyć że amatorzy pod przewodnictwem nauczyciela Antoniego Czajkowskiego świet-

nie się spisali.

Wszyscy obecni wielce zadowoleni, powrócili do domów, oczekując

#### Programu na niedzielę Wielkanocną

Według którego, mieli się zebrać wszyscy na pierwszą mszę św. dziękczynną, za wszelkie łaski, których parafjanie dostąpili w starej kapliczce.

O godzinie 9 rozpoczęła się msza św. Po mszy św. było uroczyste wystawienie, odśpiewano „Magnificat, a ks. Prob. modlitwy dziękczynne. Tymczasem urządzo-no procesję: najpierw dzieci, potem kongregacje młodzieży, dalej niewiasty z płonącymi świecami; chłopcy zebrali z otłarza lichtarze, dziewczęta kwiaty, jednym słowem, sprzęty kościelne przeniesiono w procesji do nowej kapliczki.

Tu wielki tłum ludu z p. Ministrem — oczekiwał przy bramie przybycia procesji z Najsw. Sakr.; natychmiast rozpoczęła się suma i w prawdziwym tego słowa znaczeniu, zaśpiewano: „Wesoły nam dziś dzień nastał“: odprawiły się wielkanocne nieszpory, błogosławieństwo i na tem skończyły się ceremonie religijne.

Po krótkim odpoczynku, przystąpiono do dalszych narad, które w sobotę nie dokończono.

O godz. 1-szej dostojni goście udali się na obiad, aby o godz. 3, według życzenia p. Ministra odwiedzić kłkunastu kolonistów, szczególnie członków komitetu parafjalnego i towarzystwa.

Już późno wieczorem p. M. powrócił z objazdu do rodziny Rybińskich, gdzie przez cały czas bytności w Korpusie, gościnnie był podejmowany.

Państwo Rybińscy, wydali w niedzielę wieczorem na cześć p. Ministra wspaniałe bankiet, zaproszwszy wszystkich urzędników z miasteczka Korpus, nauczycieli i innych obywateli tutejszych.

Nadmienić należy że państwo Rybińscy czynili co tylko mogli, aby czas u nich przybyty uprzyjemnić, co im się udało, bo państwo Mazurkiewicz z wdzięcznością o tem wspominali.

#### W Poniedziałek (drugie święto)

Zeszli się parafjanie około godz. 10-tej na urocz. nab. jak w niedzielę i zarazem brać udział w bazarze i teatrze odegranym przez działwę.

Teatr był bardzo pouczający i parafjanie ponownie byli przekonani, jak pożyteczne wpływa polska szkoła na naszą młodzież, dla której A. Cz. tyle się przyczynił, co też i p. M. w szczególny sposób przyznał.

Nastąpiła chwila pożegnania z dostojnymi gośćmi: kto mógł cisnął się, aby jeszcze raz uściśnąć dłoń p. M. i Jego dostojnej małżonki, dziękując za czas przybytu w Korpusie.

Te chwile wspólnie spędzone w czasie Świąt Wielkanocnych, długo pozostaną, korpusiakom w pamięci, bo od 10-ciu lat

gdy pierwszą szkołkę poświęcili, nie mieli drugiej tak wzniosłej uroczystości jak obecna. Wśród dźwięków marsza, okrzyków kolonistów, strzałów bomb i broni palnej, odjechał samochód wiozący dostojnych gości.

#### Odjazd z Karpusu do Bomplanu

P. Ministra, opuścił się z przyczyny niespodziewanego deszczu.

Zamiast już w poniedziałek wieczorem być gościem w mieście ku Bomplanu, u rodziny Rościszewskich przyjechał dopiero we wtorek rano po go z 8-mej.

Pomimo — z prymus — skróconego programu, wstąpił na chwilę p. M. do domu Rościszewskich.

Wiadomość o przybyciu p. M. prędko się rozeszła po mieście i niespodzianie widział się p. M. otoczony urzędnikami i pierwszorzędnymi obywatelami miasteczka, którzy barzo uprzejmie przywitali przedstawiciela naszej Ojczyzny. Grzeczność i życzliwość, które zrobiła wielkie wrażenie na p. Ministrze — w zaproszeniu na bankiet wieczornym, musiał p. M. odmówić z przyczyny już ułożonego programu; żegnając się z nimi, wybrał się p. M. w dalszą podróż.

#### Przyjęcie w Stanisławowie (Piłada Sueka)

Okolo 11 godz. przybył p. M. do parafji św. Stanisława. Banderia konna oczekiwała p. M. na 5 km. od kapliczki.

Nieomal cała parafia stała przy triumfalnej bramie, z sztandarami i banderami. Tu go przywitał w serdecznych słowach kolonista Andrzej Maj:

Cała gromada udała się do kapliczki. Po krótkim naboż. przedstawił Ks. Prob. p. Ministrowi tę najmłodszą osadę polską, w której okolicy jest możność nabyć ziemię, dokąd też wszelka nowa imigracja dąży.

W dłuższej mowie wspominał p. M. o opiece jaką szle Polska za tymi, którzy daleko odeszli od swej Matki — Ojczyzny, jak na szczególne polecenie p. prezydenta Rzeczypospolitej, ma ich pozdrowić.

Upominał też p. M. obecnych, aby nie zapominali o swej Ojczyźnie, o swej ojczystej mowie i wychowaniu swych dzieci, które, pomimo że są obywatelami argentyńskimi, są życzliwych potomków plemienia polskiego.

Z okrzykiem na cześć Ojczyzny i p. prezydenta Stanisława Wojciechowskiego zakończył p. M. swoje przemówienie.

Komitet przyjęcia zaprosił p. M. na przekąskę, co chętnie przyjął, ale bardziej pragnął pomówić i dowiedzieć się, jak się nowo przybyłym emigrantom powodzi.

Rzeczwiście p. M. dążył z wielkim interesem do tej osady, aby się spotkać z nowymi przybyszami, lecz zaledwie dwóch się przedstawiło. Po wysłuchaniu różnych osobistych życzeń, został p. M. o wacynie pożegnany.

#### Przyjęcie w Magdalenowie (Piłada San Javier)

Po godz. 1-szej stanął p. M. przed osadnikami gminy św. M. Magdaleny. Na przywitanie muzyka zagrała marsza, potem kolonista Jan Marmilicz wystąpił z gromadą, aby przywitać p. M.

P. M. wielce zadowolony z pięknych słów mowy, który na pamięć, odwrotnie i poważnie, swą mowę powitalną wypowiedział, naco w żadnej kolonii, żaden mówca się nie zdobył; dziatwa pod kierownictwem nauczyciela Franciszka Sklepika zaśpiewała „Boże coś Polskę“.

Po hymnie weszli wszyscy do kapliczki, gdzie po krótkim naboż. ks. Prob. przedstawił p. M. tę osadę, jako jedną z najgorliwszych, która na największe ofiary się zdobyła i z przykłądną zgodą i jednością zawsze postępowała.

Z uznaniem p. M. przemówił do obecnych, słysząc o ich zaletach, a szczególnie o takich, których Polakom czegoś najwięcej brak, tj. jedności i zgody.

Cieszył się p. M. bardzo, że szkołka wakacyjna doskonale się im udała i zachęcał, aby i w przyszłości o nią dbali.

Zaproszony przez kolonistów, udał się p. M. do domu Euzebjusza Żurakowskiego na obiad. Miał tu sposobność zapoznać się z ojcem wielkiej rodziny i zarazem fundatorem tej osady, który powoli sprowadził około siebie wszystkie dzieci, wykupiwszy ziemię od tutejszych i tak powstała osada polska „Magdalenowo“, bez kolonizatora i administratora.

#### Przyjęcie w Wincentowie (Piłada Galiciana)

Do tej osady, na mniej urotowanej drodze, ale auto mogło przejechać, przybył p. M. okolo godz. 3-ciej. P. M. pomimo że przed 3 laty tę osadę odwiedził, nie mógł rozpoznać tej miejscowości, aż mu wytłumaczono, że koloniści zdobyli się na nowy piękny i obszerny dom Boży.

Wincentowo jedna prawie z największych osad w okolo Bomplanu, było liczenie zebrane, co na p. M. robiło wielkie wrażenie, widząc się otoczonym przez tak wielką liczbę rodaków. Witany przez muzykę i od kolonistów (przez Wacława Grudzińskiego) przystąpił do bramy, gdzie dwie dziewczyny wręczyły p. M. i p. Ministrowi śliczne bukiety, co z wielką przyjemnością przyjął. Cała gromada udała się do kapliczki z której ławki wyniesiono, aby było więcej miejsca.

Tak i tu odprawiło się krótkie naboż., potem Ks. Prob. przedstawił p. M. jedną z najstarszych córek kolonij Apostoles i Azary, gdzie dużo z tych osadników mieszkało na komornem, aż nareszcie nabrali odwagi wniknąć w las, co nie było tak łatwo, gdyż kolonista z kamy, niemając prawy do rębania lasu nie mało się nabiedował, tak że do tej zmiany nie mało było potrzeba odwagi.

Początek tej emigracji z kamy do lasu zrobili bracia Żmijaki i Mazurki.

Dziś ta pierwsza i najstarsza osada z przybyszów ze starych kolonji jest przepelniona. I tu p. M. przemówił serdecznie, zachęcając do wierności dla Ojczyzny, pomimo że nie mają zamiaru powrócić, ale, aby się starali dzieci wychować jako w-dzieczne potomstwo dla tysiąc letniej kultury polskiej.

Po ukończeniu oficjalnego przyjęcia, zaproszono p. M. na przekąskę którą hojnie przygotował. Pomimo wielkiej chęci przyjęcia tej gościnności, czas nie zezwalał, gdyż słońce chyliło się ku zachodowi, a jeszcze jedna osada oczekiwała odwiedzin p. M., więc choć kilka chwil — dla wystuchania życzeń — pragnął im poświęcić i widział, że byłoby warta dla każdej osady, które w tym dniu odwiedził, bynajmniej po jednym dniu poświęcić, co też obiecał uczynić, jeśli jeszcze raz będzie mógł odwiedzić.

Kilku kolonistów przedstawiło p. M. sprawę dokonywanego pomiaru, pytając się, czy p. M. wie o tom, a p. M. oznajmił, że jest za pozwoleniem rządu robiony, ale, jeśli niektórym niesprawiedliwość jest wyrządzona, to mają się do niego udać, aby u ministra się upomnieć.

Chociaż było jeszcze wiele innych spraw ważnych do powiedzenia i wysłuchania, chcąc niechcąc, musiał p. M. kończyć posłuchanie aby jechać dalej.

#### Przyjęcie w Wojciechowie (Piłada Galiciana)

Nie tak łatwo było dostać się z Wincentowa do Wojciechowa, gdyż niema tam drogi którąby samochód mógł przejechać, więc wybrano się wozem, co dużo czasu zabrało a mniej okazji było pomówić z zebranymi osadnikami.

Dojeżdżając do Wojciechowa, gdy zobaczył p. M. kapliczkę św. Wojciecha był zachwycony widząc tak śliczny domek Boży.

I tu p. M. widział wielką gromadkę ludzi. Aby móc konferencję odprawić, życzylnia ogólna i prywatna wysłuchać o co się najbardziej p. M. rozchodziło, musiano zrezygnować ze wszelkich oficjalnych przyjęć.

Czem konferencję p. M. rozpoczął, ks. Prob. przedstawił Mu komitet z Jackowa, który przyjechał aby konno p. M. do swej osady zawieść, lecz byli przekonani, że zapóźno.

Jednym z najważniejszych życzeń Wojciechowskich było, że nie mają szkoły rządowej, pomimo że od kilku lat się o nią dopominają i w okolicy jest 50 dzieci, które bez nauki zostają; dzieje się to z przyczyny samolubstwa sąsiednich dyrektorów, którzyby utracili liczbę dzieci i pomocnicze siły nauczycielskie. Aby do utworzenia tej nowej szkołki nie dopuścić, dali owi dyrektorowie podanie do rządu,

aby dzieci z Wojciechowa na 7 do 10 km. odległe — wozic wozem do najbliższych szkół. P. M. obiecał tę sprawę załatwić u władz.

Już się ściemniało i z zalem p. M. zmuszony był zakończyć konferencję z osadnikami, dla których tak krótką wizytę mógł złożyć.

Po półtora godzinnej jeździe wozem dojechał p. M. do swego samochodu, aby przez niemiecką kolonję Derendinger dostać się do Kazmierza Breski.

#### Przyjście u Breski

Kazmierz Breska oznajmił, że p. M. powracając z podróży przejeżdżać będzie — ale już wieczorem — przez Jadwigowo, oznajmił iż życzy sobie aby p. M. wstąpił do jego domu i oznajmi o tem, polskich kolonistów z Jadwigowa. Jedni pogardzili zaproszeniem, tembardziej drudzy bardzo chętnie chcieli się widzieć i przywitać p. M. gdyż przed 3 laty gdy był w Bompland nie mieli tego szczęścia.

Oprócz rodaków, zaprosił K. B. wszystkich urzędników i wybitnych kolonistów innych narodowości z okolicy.

O tem przyjęciu, zjawił się obszerny artykuł w posadeckiej gazecie „La Tarde“ w którym bardzo pochlebnie wyraża się o wspaniałem przyjęciu u Breski, do którego przyczyniła się banda i orkiestra Azarska.

Przy bankiecie nauczyciel Manuel Basabez wygłosił bardzo przyjemną mowę, podnosząc wysoką kulturę polską i zasługi kolonistów tu w Argentynie.

Te tak bardzo życzliwe i wiarogodne określenia polskich zalet, p. M. wysłuchał z wielkiem zadowoleniem i dał odpowiedź na każde zdanie powiedziane przez dyrektora Basabez.

Na dowód, jak rozumnie mówca prawdziwie zachowanie się Polaków w Argentynie określił, dał p. M. rzetelne wyjaśnienie, że skargi zanesione do Ministra Rolnictwa przez Ant. Nikla & Kompania są bezpodstawne, bo minister Rolnictwa osobiście odwiedził naszego p. M. oświadczając: że rząd niema pieniędzy na prowadzenie pomiaru, a jeśli koloniści chcą mieć upewniony kawałek ziemi, muszą sami zapłacić za pomiar

Bankiet skończył się z wielkiem zadowoleniem nietylko Polaków, ale też innych narodowości a przedewszystkiem argentyńskich obywateli.

Ma się rozumieć, że na tak serdeczne i szczere przywitanie ze wszystkich stron z wielką przyjemnością zgodził się p. M. na dalszy program i rozpoczęła się zabawa taneczna z entuzjazmem przez obecnych przyjęta, tak że państwo Mazurkiewicz o przebytych trudach całkowicie zapomnieli.

Na drugi dzień o godz. 10 odjechał p. M. do Posadas, aby odwiedzić jeszcze niektórych urzędników i we czwartek w nocny odjechać do

#### Apostoles

Na stacji przywitało p. M. kilkunastu obywateli apostoelskich, którzy towarzyszyli aż do hotelu Tarnowskich, gdzie przygotowano p. M. pomieszczenie.

W piątek (8/4) o godz. 9-tej zjechali się koloniści z daleka i urządzono oficjalne i wspaniałe przyjęcie p. M. u stóp pomnika. Franciszek Pałaszewski miał mowę, która niejednego wzruszyła; deklamacje dzieci niemało przyczyniły się do urozmaicenia programu. Na zakończenie odprawilo się „asado“ a resztę czasu spędzono na omawianiu i naradzaniu się o różnych sprawach jako to szkolnictwa polskiego, a szczególnie o Domie Narodowym bo sprawa ta kiepsko wygląda, o której przy sposobności obszernie napiszemy.

Tyle spraw było, o których kilka dni należałoby się naradzać, ale sprawy ogólne w sąsiedniej kolonji przymuszały Go podążyć do kolonji

#### Azara

Gdzie o godz. 5-tej po południu zbrali się koloniści przy bramie triumfalnej przed kościołem z sztandarami i banderami aby przywitać p. M. Po przywitaniu przez dziewczynkę i wręczeniu bukietu kwiatów witał p. Lucas Arcey w im. władz, a Mikołaj Jagas w im. społeczeństwa polskiego.

Stąd udano się do kościoła i na podziękowanie zaśpiewano Magnificat, poczem zaprowadzono p. M. na probostwo, gdzie w kancelarji udzielał prywatnej audjencji.

Tymczasem dziatwa zmieniała banderki na pochodnie i z Domu Narodowego, już o zmroku, wyruszyła przy dźwiękach muzyki pochodem na probostwo, aby także wyrazić p. M. swoje życzenia. Państwo Mazurkiewicz przypatrywało zbliżającemu się pochodowi, w którym brało udział 120 dzieci i około 40 kawalerów.

W pierwszym rzędzie stała dziatwa z pochodniami, a w drugim Sodalicja Młodzieży. Po deklamacji przez dziewczynkę dzieci zaśpiewały: „Witaj Panie od nas dziatko!“, potem witał w im. Sodalicji Adam Przebylski, a młodzież potężnym głosem zaśpiewała „Jeszcze Polska nie zginęła puki młodzież żyje“ i pochod się oddalił.

Na drugi dzień (niedziela) o godz. pół do dziesiątej zbrali się koloniści przed kościołem i z muzyką zaprowadzili p. M. do Domu Narodowego. Program został skrócony bo p. M. chciał być o g. 11 w Apost. aby i tam widzieć się z ogółem polskim.

Po wejściu p. M. do sali, podniosła się kurtyna i na scenarji ukazała się alegorja „Argentyna witająca się z Polską“ i zaśpiewano hymn „Boże coś Polskę“, potem p. M. przemówił do zebranych. Dom Narodowy był przepełniony, nietylko w sali ale i pod werandami.

Zegar na wieży wskazywał już kwadrans po dziesiątej, chwila, w której p. M. musiał nas opuścić, aby na czas dojechać do Apostoles.

#### Powrót do Apostoles

Przybył p. M. do Aps. w chwili gdy koloniści wychodzili po nabożeństwie z kościoła, tak że banda nie zdążyła nawet zagrać na przywitanie i natychmiast zbrali się wszyscy na podwórku parafjalnem gdzie p. M. przemówił.

W mowie upominał kolonistów, aby dalej zostali wierni swej narodowości i z wielkiem zadowoleniem wyraził, że wszędzie gdzie objechał, urzędnicy i inni dostojnicy bardzo chwalebnie wyrażali się o moralności i pracowitości naszych ludzi.

Nie jest to tylko zaszczyt dla kolonistów, ale i dla naszej Ojczyzny; zachęcał więc aby i nadal się starali — nie mając zamiaru powrócić do Kraju — zachować godność polskiego wychodźstwa. Będąc dobrymi obywatelami tego kraju, będzie to zarazem sławą dla naszej Ojczyzny. Aby swą wierność do Ojczyzny okazać jest niezbędnem swoje dzieci, obok tutejszego języka i w polskim kształcić.

Z wielkim naciskiem p. M. upominał, aby starali się o naukę języka polskiego dla swej dziatwy, aby mogła czytać polską historję i dowiedzieć się jak wielką, bo tysiąc letnią kulturę posiada. Następnie dał kilka uwag jak mają ubezpieczyć swe dobra gminne.

Po konferencji zaproszono p. M. do domu municypalnego na

#### „Lunch“

Podczas którego muzyka grała i cały szereg wybitnych osób brało udział.

Pożegnawszy się z ogółem — który śpieszył się do domu — złożył p. M. kilka wizyt prywatnych. Po południu był drugi „lunch“ u jednego z najpierszych kupców w Apost. M. Macaya

#### Bankiet pożegnalny

Był zamówiony o godz. 8 wieczorem w hotelu „Argentino“. Chcących brać udział zgłosiło się z Apostoles i Azary tak dużo, że od kiedy Apostoles, tak wielkiego bankietu nie było, a w ostatniej chwili wcale nie przyjmowano.

Dr. Altube jako gospodarz bankietu miał mowę nadzwyczaj serdeczną; streszczył początek emigracji polskiej, jej rozwój i życie obywatelskie i zaszczycił ją mianem, że to naród zdrowy i moralny.

P. M. również serdecznie podziękował i powiedział, że dla istnienia ścisłej przyjaźni między Argentyną i Polską jest potrzeba, aby dzieci Polaków tu rodzone mogły swobodnie uczyć się swej mowy, jak to się dzieje w Ameryce Północnej.

Po chwili zabrał głos nauczyciel Ramon Suaiter Martinez wywołując swem przemówieniem: niesmak, niezadowolenie a nareszcie oburzenie. P. M. aby nie dopuścić dalszych tak „kulturalnych“ postępów wstał i bankiet się skończył.

Niezwłocznie też odjechał na stację dokąd na pożegnalnej wszyscy z bankietu Mu towarzyszyli.

# PRZEGLAD

## Religijny Parafjalny i Społeczny

### Przekonał się p. Minister

Zwiedzając kolonie polskie, o siłę parafjalnej organizacj w Misjonach, które otaczają opieką wszystkich, w każdym wieku i stanie.

Parafjalna opieka zajmuje się jak drobną dziatwą tak i dorosłą młodzieżą, ojcami i matkami, czego żadne towarzystwo dokonać nie może, aby tak wszechstronnie całą rodziną od najmniejszego do największego zajmować się mogło.

Nasze polskie parafjalne organizacje utrzymują ścisłą łączność z Bogiem i Ojczyzną, tak że dobry polski parafjanin, jest zarazem dobrym Polakiem: nie znalazł się jeszcze dobry parafjanin, któryby nie był gorliwym patriotą i dlatego nie nadaremnie dano naszej Ojczyźnie tytuł „Przedmurzem chrześcijaństwa“

Opieka Kościoła ze swą parafjalną organizacją była i będzie zawsze opiekunką ludów, bo pomiędzy innymi prawidłami tenże Kościół w czwartym przykazaniu nakazuje czcić i kochać Ojczyznę i także—jeśli trzeba—dać nawet życie nasze w ofierze, nietylko za Wiarę, ale, i Ojczyznę.

Katolicyzm z gorliwymi kapłanami na czele, był zawsze najsilniejszym krzewicielem wielkiego patriotyzmu.

Historja polska nie zna większych patriotów, żarliwszych mi-

łośników ojczyzny kochanej nad Skargę, nad Birkowskiego, nad Starowolskiego, nad dzisiejszych dzielnych biskupów i kapłanów polskich! Jakże to naprzykład śliczne owo orędzie kardynała warszawskiego: „Każdy kapłan mojej diecezji, jeżeli podczas napadu bolszewickiego posterunek swój porzuci, przez to samo niech się uważa zasuspendowanym—i niech wie, że nigdy na to samo stanowisko nie powróci!“ A ten młodzieńcy 26-letni kapłan, Ks. Skorupka, który—kiedy uczniowie Daszyńskiego, Stapińskiego, Perla i innych podłych mentorów (poradników), cofali się w nieładzie i byliby Warszawę oddali wrogowi—w jednej ręce z krzyżem, w drugiej z rewolwerem poszedł po zwycięstwo i po własną bohaterską śmierć—czy on, bohater nad bohaterami nie mówi potężnym głosem: Katolicyzm i kapłaństwo kazały mi bronić Polski, bo duch katolicki i kapłański jest najlepszym krzewicielem rzetelnego i zupełnego patriotyzmu?

Głupcy, nazywając Kościół katolicki instytucją międzynarodową czy wszechnarodową, mniemają, że czynią Jezusowi Chrystusowi i Jego Boskiej instytucji, Kościołowi katolickiemu, zarzut taki, który w nas bije taranem miażdżącym! Ale to

taran słomiany i bezpodstawy.

Wierni i gorliwi parafjanie! Pilnujcie wasze parafjalne organizacje, jako skarb najdoższy; gdzie Bogu i Ojczyźnie się zasługujecie, a nie zważajcie na naszych

Darmozjadów łaski Bożej

Którzy do organizacji parafjalnej się nie przyłączają, na potrzeby budowy i utrzymania kościoła lub kapliczki nie dają, którzy zawsze wykręty i wymówki mają—ba—nawet na bezczelne wybryki sobie zezwalają, jeśli się ich upomina, aby podatek parafjalny płacili. Lecz do chrztu, do ślubu lub pogrzebu przyjdą. Wtedy wiedzą gdzie parafjanie się skupiają, gdzie parafjalne usługi dostępują, wtedy, wymagają takiej samej usługi parafjalnej, jak każdy wierny i gorliwy parafjan, który na żadną naganę sobie nie zasłużył. Wtedy—jeśli nie jest człowiekiem bezczelnym i bez czci—złote góry obiecuje, ale nie myśli wykonać

W towarzystwie—jakimkolwiek—jeśli nie zapłaci za kilka miesięcy swą należytość, to się go wyrzuca, a nasze parafjalne związki mają być zawsze do usług tym darmozjadom łaski Bożej?

Umysłne niewypełnianie obowiązków parafjalnych, można nazwać, wyparciem się:

Wiary, Kościoła i swego Narodu

Mówimy wyparciem się Wiary, bo: „Dla tego Bóg nie może być Ojcem, dla którego Kościół nie jest Matką“.

Mówimy wyparciem się Kościoła, bo: Kto nie usłucha Kościoła, niech ci będzie (uważaj go) jako poganin i celnik“.

Mówimy wyparciem się Narodu, bo: „Czwarte przykazanie nakazuje

nam czić Ojczyznę“, jakżeż ten będzie cził Ojczyznę, jeśli się wypiera przykazań boskich? A jeśli to pozornie czyni, to tak długo, puka ma korzyść, w chwili próby jak wiatr się obróci w czasie burzy i w innym kierunku dmucha.

Kochany parafjaninie!

Jeśli kochasz i cenisz parafjalną organizację, bądź zawsze jej wiernym, nie żałuj grosza na jej utrzymanie, bo będzie dla ciebie i dla twoich dziecięństw źródłem wszelkiego błogosławieństwa. Pilnuj organizację parafjalną, bo ona wciąż odnawia ducha w polsko-katolickim życiu i w ten sposób będziesz wierny naszemu hasłu: „Bóg i Ojczyzna!“

### Kazanie zowe

Dla ozdobienia naszej nowej kapliczki, kilku kolonistów obdarzyło ją różnemi darami

Daniel Atamaniak darował parę kandelabry i śliczne ampułki.

Szymon Łukowski i Jan Duda sprawili piękną (130 centm wysoka) figurę Serca Jez, która bardzo ozdabia naszą nową kapliczkę.

Józef Kozłowski sprawił bardzo drogi welon, ze srebnego brokatu.

Józef Pilaszek sprawił komeszkę i albę z prześlicznym haftem,

Mamy teraz wielką figurę Serca Jez., a z dawną mniejszą figurkę M. Boskiej sprawioną przez Józefa Kozłowskiego i spodziewamy się, że znajdzie się dobroczyńca, który sprawi jeszcze figurę św Józefa.

Parafjaninie

### Magdalenowo

My parafjanie z Magdalenowa, chcemy także coś napisać o naszej

szkole wakacyjnej. Już kilka lat jak mieszkamy w tych lasach, ale nie mieliśmy polskiej szkoły aż przeszłego roku w ms. październiku, gdy ks. Józ. przyjechał do nas dla odprawienia nabożeństwa, podał nam tak świetną myśl: założenia polskiej szkoły wakacyjnej i zaraz zaczęliśmy narady.

Dobra i wspaniała myśl, ale pytanie, skąd wziąć nauczyciela?

W naszej parafji, niema człowieka któryby był zdolny szkołę prowadzić. Na szczęście, był u nas w tym czasie Franciszek Sklepek z kol Azary więc jego zgodziliśmy za nauczyciela i nie zawiedliśmy się, bo jak powiedział że przyjdzie, tak dotrzymał słowa i w Nowy Rok przyjechał. Naukę rozpoczął dopiero po trzech Króciach (7-go stycznia pr.), gdyż niemało miał trudności, aby wszystkich nakłonić, do posyłania dzieci do szkoły; nareszcie i to się udało — wytłumaczyłem, im że nie powinni dopuścić, aby dzieci zostały bugarami — i zaraz zabrał się dzielnie do uczenia dzieci: nietylko żeby uczyć, ale nauczyć!

Jesteśmy bardzo zadowoleni z jego nauki, bo przez tak krótki czas, bo tylko 40 dni, dużo dzieci postąpiły w nauce. Daj Boże, żeby i w sąsiednich parafjach takich nauczycieli mieli. Nasz p. nauczyciel to człowiek trzeźwy, który pilnuje nauki żeby swego dokonać i nie żeby dzieci darmo czas traciły.

Do kaplicy gdzie uczył, miał dwa km. drogi z domu gdzie mieszkał, to 8 km. robił dziennie, gdzieby kto inny chciał tyle fatygi ponieść?

Więc składamy mu serdeczne podziękowanie, za pracę i trudy dla

nas poniesione. Niech mu Bóg użycz jak najdłużej zdrowia, aby mógł i nadal pracować dla dobra naszej dziatwy.

*Kaz. Zurakowski*

### Wincentowo

Donoszę Orędownikowi, że w naszej parafji św. Wincentego, w pierwszej połowie postu, nie mogliśmy się jakoś zdobyć na odprawienie Gorzkich żali w dnie robotne wieczorem, jak to po innych parafjach w piątki, a w niektórych w środy i piątki nabożeństwo postne odprawiali,

Ale nareszcie przykład druzgich parafjan pobudził i naszych i zaczęli się schodzić w środy i piątki i śpiewano Gorzkie żale pod kierownictwem Jana Badena; ludzie do końca postu z przyjemnością i ochotą uczęszczali,

*Józ. P.*

### Wojciechowo

Co raz większy postęp się widzi po naszych lasach, Dawniej na pocztę musieliśmy chodzić do Bonplanu lub Cerro-Cora, a teraz do niedawno powstałej wioski, nazwanej „Derendinger“, gdyż tak się nazywał kupiec, który tu największy ruch prowadził.

Od niejakiego czasu mamy pocztę, a spodziewamy się, że i telegraf niezadługo będzie założony, Wioska otrzyma niebawem samorząd,

Trzeba przyznać Derendingerowi, że wielce się przyczynił do postępu: sprowadził maszynę do tartaku, założył młyn do mąki, a nawet jerby, ale nasi z pikady Galiciana zapewno nie będą się mu naprzykrzać — bo — jerby nie mają!

## Baczność kolonisci! Z okolic Bomplandu

Dwa a dwa jest cztery, nawet dziecko umie; Oszczędzać: tanio kupić każdy to rozumie. Oszczędność, nie rozrzutność, dobrobyt przynosi; Kto inaczej myśli, często chleba prosi! Kto chce oszczędzać, niech kupuje zawsze towary najlepsze i najtańsze, które może każdej chwili nabyć: towary metrowe i wszelkie inne niezbędne w domu kolonisty.

Szkoło do okien i obrazów, miary i formy jakiej kto zarządza

Ceny przystępne dla każdej kieszeni

Picada Galielana (Derendinger)

**Jakób Terlecki**

Cerro-Cora

### Lincoln

### Ford

### Fordson

Chasis Liviano \$ 1.025  
Chasis Camión „ 1.370  
Doble Faeton „ 1.375  
Voiturette „ 1.325  
Tractor Fordson „ 1.595

Con arranq. elect. y llant des.más \$ 15

Nie traccie czasu bo: dziś jeszcze uciecie najlepszy i najtańszy samochód sławnej marki

## „ FORD „

Baz zwłoki prosze udac sie do agencji miejscowej

APOSTOLES

Misiones

### Bazyl Terlecki

SKLEP — KUPNO PRODUKTÓW KOLONIALNYCH

AZARA

Misiones

### Franciszek Wojtaszyn

Sklep — kupno produktów kolonialnych

CERRO-CORA (Derendinger) Misiones

### Ludwik Dominików

Sklep — kupno produktów kolonialnych

APOSTOLES

Misiones

### Wiktor Rosciszewski

Kupno i sprzedarz wszelkich towarów.

Dom centralny: Bompland

Sucursales: Loreto, Picada San Javier i Picada Sueca

BOMPLAND

Misiones

\* \* \* \* \*

### \* Kazimierz Breska \*

\* Kupuje Jerba-mate, Tyćon i wszelkie inne produkty kolonialne — Posiada zawsze wielki wybór różnych towarów. \*

\* Kolonja Cerro-Cora Misiones \*

\* \* \* \* \*